Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik.

MSZA ŚW. ZA ŻYWYCH.

Śmierć obchodzi nas wszystkich, i to osobiście. Myśl o niej niepokoi serce człowieka, tak jak niegdyś przerażała św. Pawła, a nawet samego Boga-Człowieka w ogrodzie oliwnym. Śmierć roztacza przed nami tajemnicę, jaka duszę naszą napełnia trwogą, bo nikt z nas nie wie, czyto tajemnica przyjaźni z Bogiem, czy też tajemnica Jego gniewu słusznego. Naturalna obawa przed śmiercią, oraz lęk nadprzyrodzony przed przyszłością nieznaną, stanowią, rzecz wiadoma, ciężar niełatwy do dźwigania.

Wobec śmierci jesteśmy wszyscy małemi dziećmi, szczególnie zaś ci, których włosy już posiwiały. Odruchowo, w razie obawy, dzieci szukają matki. Podobnie i my czynimy, kiedy myśl o śmierci zawładnie sercem naszem: wtedy szukamy naszej matki, oczywiście nie matki ziemskiej, która zwykle już umarła a wobec śmierci w niczem pomóc nam nie może, lecz Matkę naszą niebieską, która jest zarazem Matką Boga, a którą nazywamy N. Marją Panną od dobrej śmierci.

Przez śmierć swoją, Chrystus Pan stał się na-

szym Zbawicielem; przez współcierpienie, N. Marja P. stała się naszą współodkupicielką. Prawda ta bardzo doniosła. Chrystus Pan udziela nam łaski, jaką nam wysłużył, ponieważ odkupił nas na krzyżu. N. Marja Panna zaś, ponieważ u stóp krzyża była naszą współodkupicielką, ma udział w rozdawnictwie łaski, jaką razem z Synem i w zależności od Niego nam wysłużyła. A skoro łaska dobrej śmierci jest łaską ostateczną i rozstrzygającą, z całą pewnością N. Marja Panna w szczególny sposób uczestniczy w udzielaniu nam tego daru. Z natury rzeczy wynika, że N. Marja Panna Bolesna stała się Matką Boską od dobrej śmierci.

Bezwątpienia Ona to poddała Zgromadzeniu Księży Najśw. Marji Panny myśl, aby pod Jej opieką założyć Stowarzyszenie Dobrej Śmierci. Ona również skłoniła Papieży: Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI do zatwierdzenia, polecenia i wzbogacenia tego stowarzyszenia nietylko łaskami duchowemi, ale ponadto szczególnemi wskazówkami. Do tych wskazówek należy także polecenie *Mszy św. za żywych.*

„Dlaczego więc — pyta Benedykt XV w swojem Brewe z dnia 31 maja 1921 — wierni, którzy pragną zapewnić sobie dobrą i spokojną śmierć, nie każą odprawiać Najśw. Ofiary w tej intencji?“ Doprawdy, dlaczego? Poczęści dlatego, że zanadto lubią Mszę św. żałobną: niesłusznie czynią, bo zauważa Papież: „Owoce Ofiary Mszy św. są o wiele skuteczniejsze za życia, niż po śmierci,“ i z naciskiem podkreśla: „Aplikacja za

żywych, jeśli rzeczywiście mają odpowiednią intencję i należyte usposobienie, jest *bezpośredniejsza, pewniejsza i obfitsza,* niżeli aplikacja za zmarłych.

1. Aplikacja za żywych jest bezpośredniejsza.

Jak należy rozumieć to twierdzenie i jaka jest jego doniosłość praktyczna?

Chodzi nam tu oczywiście o *szczególny* owoc Najświętszej Ofiary, który kapłan, odprawiający Mszę św., aplikuje za tę lub inną osobę.. Jeśli więc aplikacja za zmarłych nie jest tak bezpośrednia, jak aplikacja za żywych, to przyczyny tego faktu nie należy przypisywać wolnej woli kapłana, lecz chyba jego władzy. Władza więc kapłana nie jest tak bezpośrednia nad zmarłymi jak nad żyjącymi.

Kapłan odgrywa we Mszy św. potrójną rolę i wykonuje potrójną władzę; naprzód przez konsekrację sprawuje ofiarę eucharystyczną, działając w imieniu Chrystusa Pana; następnie ofiaruje ją Bogu, w imieniu zarówno Jezusa Chrystusa jako też jego Kościoła. Wreszcie, w imieniu już tylko samego Kościoła aplikuje, czyli rozdziela szczególne owoce Mszy św. żywym lub umarłym. Władza więc aplikacji owoców Najśw. Ofiary, którą spełnia kapłan, jest władzą samego Kościoła.

Władza Kościoła wojującego na ziemi jest jednak bezpośredniejsza w stosunku do żywych niż w stosunku do zmarłych. Kościół sam o tem wie

i nas uprzedza o tej prawdzie. Władza jego nad zmarłymi jest bardzo ograniczona. Kościół nie może naprzykład udzielać im sakramentów Chrystusa Pana. Co najwyżej może w danym razie oddawać im kult, a poza tem za nich aplikować — jeśli stan ich osobisty na na to pozwala — przeobfite zadośćuczynienie Jezusa Chrystusa i Świętych, lecz tylko drogą prośby, a nie bezpośredniego rozgrzeszenia. Kościół, właściwie mówiąc, nie ma jurysdykcji nad zmarłymi. Może raczej tylko zwracać się do Boga z urzędową i skuteczną modlitwą. Bóg ją przyjmuje i sam udziela zmarłym dobrodziejstw wyproszonych przez te modlitwy i zadośćuczynienia, według własnego upodobania, dokładniej mówiąc według tajemnych wyroków najwyższej swej Mądrości.

Może nas spotkać zarzut: Co kogo obchodzą te różnice w sposobie aplikowania szczególnych owoców Mszy św. za żywych lub umarłych? Aplikacja za żywych, jest bezpośrednia, sam Kościół jej dokonuje; aplikacja natomiast za zmarłych jest pośrednia, urzeczywistnia ją ostatecznie sam Bóg. Oczywiście, gdy chodzi o zmarłych, nie pozostaje i Kościołowi i nam nic innego, jak złożyć wszystko w ręce Boga. Lecz czyż to ma nas niepokoić? Czyż dobroć i miłosierdzie Boże nie stanowi ponad wszystko inne, naszego bezpieczeństwa? Czyż wreszcie nawet wtedy, gdy chodzi o żywych, nie musimy się również spuścić na Boga? Wszak aplikacja polega albo na udzie-

leniu łask uczynkowych, albo na odpuszczeniu kar za odpuszczone już grzechy. Lecz tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku konieczne jest osobiste działanie Boga, podobnie jak względem umarłych. Msza św. nie jest sakramentem; jej więc skuteczność wewnętrzna nie jest fizyczna i bezpośrednia, lecz moralna i pośrednia: działa bowiem na Boga a Bóg dopiero na nas. Podział więc aplikacji na bezpośrednią i pośrednią, chociażby nawet posiadał uzasadnienie, nie ma jednak żadnego znaczenia praktycznego.

A jednak, ze sposobu wyrażania się Papieża, wynika całkiem przeciwnie. Prawda, że żywi i zmarli równie zależą od miłosierdzia i dobroci Bożej, z tem zastrzeżeniem, że zasługi Jezusa Chrystusa dają im tytuł wedle ścisłej, całkowitej sprawiedliwości. Jednakowoż zmarli i żywi nie są w tem samem położeniu. Ziemia, będąca mieszkaniem żywych jest przedewszystkiem królestwem miłosierdzia bożego. Trudno przypuścić, by czyśćciec, jako miejsce pobytu zmarłych, którym modły Kościoła mogą pomóc, w tym samym stopniu i w równym zakresie miał udział w miłosierdziu Bożem. Wiemy dobrze, że nie brak miłosierdzia Bożego w czyśćcu — nie brak go nawet w piekle — ale też wiemy, że tam głównie króluje sprawiedliwość Boga i według jej praw dokonuje się odpuszczenie lub złagodzenie kary pod wpływem owoców Mszy św. Przytoczone słowa Papieża odnoszą się właśnie do czyśćca, gdzie zmarli, którzy za życia nie troszczyli się o spłacenie swych długów, mają teraz do czynienia ze

sprawiedliwością Bożą. Przez ręce tej sprawiedliwości muszą przejść dobrodziejstwa owoców Najśw. Ofiary, odprawianej za zmarłych.

Niezawodna dla nas korzyść, by przenosić obecne królestwo miłosierdzia ponad przyszłe królestwo sprawiedliwości.

2. *Aplikacja pewniejsza.*

Aplikacja owoców Najśw. Ofiary za żywych jest nietylko bezpośredniejsza, ale i *pewniejsza.* Doniosłość tego drugiego twierdzenia każdy z łatwością oceni.

Ofiara Mszy św. podobnie jak sakramenta Jezusa Chrystusa, posiada właściwą sobie skuteczność wewnętrzną i niezależną od usposobienia kapłana celebrującego i osób, za których Msza św. odprawia się. Wszak Najśw. Ofiara to pamiątka i sakramentalne odnowienie Ofiary krzyżowej. Tak bowiem na krzyżu jak i na ołtarzu dokonuje się ofiara Boga-Człowieka w Nim i przez Niego samego. To właśnie stanowi o nieskończonej wartości Mszy św.

Lecz ofiara na krzyżu i ofiara na ołtarzu mimo zasadniczej jedności, należą do dwóch różnych planów: ofiara krzyżowa odnosi się do odkupienia, Msza św. natomiast do aplikacji owoców Odkupienia. Różnica ta ma doniosłe znaczenie praktyczne. Sprawa naszego Odkupienia dokonała się między Bogiem a Chrystusem Panem na krzyżu bez żadnego czynnego udziału z naszej strony. Lecz inaczej ma się sprawa z

aplikacją owoców Odkupienia; ta podlega innym prawom: dokonuje się naprzód między Jezusem Chrystusem i Bogiem, a następnie między Nimi a każdym z nas. Zadanie nasze jest w tym względzie poniekąd czynne.

Jak powiedziano, sprawa aplikacji owoców Odkupienia dokonuje się naprzód między Bogiem a Chrystusem Panem. Stąd to pochodzi, że Msza św., odprawiana za nas, zachowując właściwą sobie skuteczność, wysługuje nam w zasadzie łaski pewne. Następnie sprawa się toczy między Bogiem i Jezusem Chrystusem z jednej a nami z drugiej strony. Dlatego to aplikacja łask wysłużonych zasadniczo, nie może dojść do skutku, jeśli sami nie mamy wymaganego usposobienia.

Nasamprzód musimy być zdolni uczestniczyć w tych łaskach. Jest to warunek podstawowy. Lecz czyż wszyscy ludzie nie spełniają tego warunku? Gdy chodzi o żywych — niewątpliwie; lecz nie zawsze gdy chodzi o umarłych. Są bowiem umarli, niezdolni do przyjęcia łask wysłużonych przez Chrystusa, ponieważ ich już nie potrzebują: to Błogosławieni w niebie. Inni bardzoby potrzebowali tych łask, lecz nie są zdolni ich przyjąć: to los potępionych w piekle. Są wreszcie umarli, którzy potrzebują i są zdolni do korzystania z łask wspomnianych: są to dusze w czyśćcu. Z pośród umarłych im tylko Ofiara Mszy św. może skutecznie pomóc.

Tu właśnie rozpoczyna się nasza niepewność. Gdzie są umarli, za których odprawiamy Mszę św.? Możemy mieć nadzieję, ale też możemy się

niepokoić lub nawet żywić poważne obawy; pewności zaś nigdy nie mamy, czy są oni zdolni do korzystania z owoców Odkupienia, jakie zawiera sama przez się Najśw. Ofiara. Nic o tem nie wiemy. Nie wiemy nawet, czy my sami będziemy mogli korzystać ze Mszy św., jakie dziś już polecamy odprawiać po naszej śmierci. Nie wiemy i wiedzieć o tem nie możemy.

W tym właśnie względzie żywi znajdują się w lepszych warunkach, przez sam fakt, że żyją. Bezwątpienia i do żyjących stosuje się prawo, mianowicie, że Chrystus Pan, który odkupił nas bez nas, nie może nas zbawić bez skutecznego współdziałania z naszej strony. Jednakowoż żywi, dlatego tylko, że żyją, tem samem nie posiadają jeszcze wszystkich warunków koniecznych do zbawienia przynajmniej, jeśli chodzi o pozytywne i rzeczywiste usposobienie, któreby ich odrazu usprawiedliwiło, jeśli są grzesznikami, a któreby umożliwiło dalszy postęp w życiu nadprzyrodzonem tym, którzy już posiadają łaskę Bożą. Ale, chociażby żywi znajdowali się w stanie grzechu i nie myśleli o pokucie, chociażby nawet postanowili trwać w grzechu, jednak zawsze są zdolni do przyjęcia łask uczynkowych, nietylko zewnętrznych, ale i wewnętrznych, których Bóg może grzesznikom udzielić i które mogą przemienić ich słabą lub przewrotną wolę. A właśnie przywilejem Mszy św. jest wysłużenie nam, ze skutecznością pewną, tych łask uczynkowych dla naszego nawrócenia, czy też dla naszego postępu duchowego, jeśli żyjemy już w stanie łaski. Nie

mamy zaś pewności, czy Msza św., odprawiana za zmarłych przyniesie im jaką korzyść. Przeciwnie zaś, mamy pewność, że Msza św. ofiarowana za żywych, będzie dla nich zawsze pożyteczna; podobnie jak modlitwa za nich ale w daleko większej mierze. Bo skuteczność Najśw. Ofiary przewyższa skuteczność modlitwy i da się przyrównać jedynie do skuteczności Sakramentów św., z tem jednak zastrzeżeniem, że Msza św. nie jest bezpośredniem źródłem samej łaski uświęcającej lecz tylko łask uczynkowych, które nas usposabiają do otrzymania łaski uświęcającej i których nam Bóg udziela ze względu na tę łaskę uświęcającą.

Aplikacja więc owoców Najśw. Ofiary, odprawianej za żywych, jest pewniejsza. Ale z drugiej strony należy pamiętać, że położenie żywych i umarłych nie jest jednakowe. Aplikacja za zmarłych, którzy są w stanie korzystać z niej, jest poniekąd dobrodziejstwem bardziej zapewnionem, bo ostatecznem; aplikacja za żywych, chociaż niewątpliwie daje zysk pewniejszy o tyle, że wszyscy żywi są zdolni do korzystania z niej, przynosi tylko korzyść bezpośrednią i chwilową, a nie zaręcza o wytrwałości. Co więcej, łaski uczynkowe odebrane za życia, lecz zmarnowane, powiększają jeszcze odpowiedzialność i przyszłą karę. Odpuszczenie zaś kar, udzielone duszom czyścowym jest nieutracalne i napewno doprowadzi te dusze do szczęśliwości wiecznej. W tym względzie więc położenie umarłych jest lepsze.

Aby się jednak ubezpieczyć, nie posiadamy sku-

teczniejszego środka nad samą Mszę św. Przypomnijmy sobie wyżej przytoczone słowa Benedykta XV: „Dlaczego wierni, którzy pragną zapewnić sobie dobrą i spokojną śmierć, nie każą odprawiać Mszy św. w tej intencji?" Rzeczywiście, list papieski wymienia między owocami Najśw. Ofiary także łaskę wytrwania aż do końca.

Wytrwanie aż do końca jest istotnie łaską. Nie potrafimy jej sobie wysłużyć, ale możemy i powinniśmy o nią prosić. Bóg, mówi Benedykt XV, udziela jej nam, gdy się o nią modlimy w imię Jezusa Chrystusa. Lecz jaką modlitwę można porównać z Najśw. Ofiarą? Wszak modlić się do Ojca w imię Jezusa Chrystusa, to nasamprzód powoływać się na Jego zasługi. Tem zaś jest Msza św. w najwyższym stopniu, bo w niej przedstawiamy Ojcu samego Jezusa Chrystusa, ofiarującego się za nasze zbawienie. Następnie modlić się do Ojca w imię Jezusa Chrystusa, to modlić się z zupełnem zgadzaniem się z wolą Zbawiciela naszego. Lecz właśnie we Mszy św. nasze serce i nasza modlitwa zlewa się z tą zbawczą wolą Zbawiciela, która równie skuteczna jest jak na krzyżu. Wprawdzie, gdy chodzi o wytrwanie aż do końca, Msza św. ma wartość nie zasługi, tylko modlitwy, ale jakiej modlitwy! Chrystus Pan wysłużył nam łaskę wytrwania do końca, na którą sami zasłużyć sobie nie możemy; wysłużył zaś przez swą Mękę i śmierć, którą sakramentalnie odnawiamy na ołtarzu, w tym celu, aby uprosić sobie u Boga tę największą łaskę,

do której my nie mamy prawa, do której jednak prawo ma Chrystus.

Łatwo teraz zrozumiemy, jak słuszne są słowa Papieża: „Aplikacja owoców Mszy św., odprawionej za żywych jest pewniejsza, niż aplikacja za umarłych".

3. *Aplikacja obfitsza.*

Doniosłość praktyczna trzeciego punktu nauki papieskiej jest również bardzo wielka: owoc Najświętszej Ofiary, odprawianej za żywych, są *liczniejsze,* niż owoce Mszy św. aplikowanej za zmarłych.

Aby jaśniej i bardziej przekonywująco rzecz przedstawić, weźmy pod uwagę konkretny i typowy przypadek z współczesnej praktyki wiernych. Oto naprzykład żyje sobie poczciwa babka, którą wszyscy znamy. Mąż jej umarł, pojednawszy się z Bogiem w godzinie śmierci. Babka daje regularnie na Mszę św. za jego duszę. Żyje samotna, bo dzieci jej są już samodzielne; i doczekała się sędziwego wieku. Śmierć zbliża się. Babka często myśli o niej i o tem, co będzie po śmierci. Ponieważ żyła zawsze po chrześcijańsku, sądzi, że pójdzie do czyśćca, tak przynajmniej spodziewa się. Lecz czyśćca obawia się niemało. Życie jej bowiem nie było całkowicie bez zarzutu, jej wierność względem Boga była naogół przeciętna i niedoskonała; doświadczenia życiowe, jakich oczywiście nie brakowało, znosiła wprawdzie o tyle, aby poddać się woli Bożej, lecz o pokutę nie

zbyt się troszczyła. Boi się więc czyśćca, gdzie trzeba wiele cierpieć. Stara się jedynie o to, aby po jej śmierci odprawiono za nią jak największą ilość Mszy św. *Ale po śmierci!* W tem właśnie istota zagadnienia. W testamencie zobowiązuje dzieci do dawania za nią na Mszę św., albo też w obawie, że dzieci mogą zaniedbać tego korzystnego dla niej lecz ciężkiego dla nich obowiązku, wręcza proboszczowi w wielkiej tajemnicy znaczną sumę pieniędzy w tym samym celu, lecz oczywiście z poleceniem, by dopiero po jej śmierci zaczął odprawiać Msze św.!

Cała ta rachuba, skądinąd bardzo wzruszająca, zdradza pobudki niezbyt szlachetne, oraz do pewnego stopnia, bojaźń niewolniczą, a przedewszystkiem świadczy o wielkim braku przezorności. Wszak jest to pozbawienie się ogromnej i to najcenniejszej części owoców Mszy św., bez żadnej rzeczywistej korzyści po drugiej stronie.

Owoce Najśw. Ofiary są dwojakie: Msza św. wysługuje tym, za których się odprawia, łaski uczynkowe i odpust kar za przebaczone już grzechy. Oczywiście łask tych i tego odpustu udziela w takiej mierze, na jaką pozwalają usposobienie danej osoby. Otóż, podczas gdy żywi mogą korzystać z obu owoców Mszy św., to dusze czyśćcowe mogą dostąpić jedynie odpuszczenia kar.

Msza św. odprawiana za żywych jest źródłem łask. Oczywiście nie chodzi tu o łaskę habitualną, czyli uświęcającą jakiej odzielają Sakramenta lecz o łaski uczynkowe, których Msza św. udziela żywym z całkowitą pewnością i w mierze

nieporównanej. Może nie zawsze cenimy sobie należycie łaski uczynkowe wogóle, a w szczególności te łaski uczynkowe, jakie płyną z Najśw. Ofiary. Conajmniej powinniśmy pamiętać, że im zawdzięczamy możliwość odpuszczenia grzechów zarówno ciężkich jak i powszednich. Bez tych łask nie bylibyśmy zdolni do aktów nadprzyrodzonych, koniecznych do odpuszczenia grzechu. Bez uprzedniego zaś odpuszczenia grzechów niemożliwe jest darowanie kar za grzechy. Obawiamy się cierpień w czyśćcu, jakiemi Sprawiedliwość Boża karze grzeszników, a nie dbamy o same grzechy ani o to w jaki sposób uzyskać ich przebaczenie. Pomysł i rachuba, odkładająca Msze św. na czas po śmierci, jest zarówno nieprzezorna jak i nieszlachetna oraz małoduszna.

Tembardziej, że korzyść ta jest bardzo wątpliwa, nawet odnośnie do owocu wynagradzającego Najśw. Ofiary, jaki przecież można aplikować nietylko za umarłych, ale również za żywych, będących w stanie łaski. „Msza św., mówi Benedykt XV, daje nam, oprócz innych łask, środek przebłagania sprawiedliwości Bożej już w tem życiu i spłacenia się jużto w całości, jużto w znacznej części z kar, jakie inaczej musielibyśmy ponosić w płomieniach czyśćca."

Wynika więc z listu papieskiego, że żywi pod pewnym względem są w szczęśliwszych warunkach niż zmarli, nawet co do wynagradzających owoców Najśw. Ofiary. Aplikacja bowiem tych owoców odbywa się również zależnie od dyspozycyj każdego. Gdyby przez te dyspozycje należało

rozumieć jedynie stan łaski i całkowite obrzydzenie sobie grzechów tak ciężkich jak i powszednich, przyznaćby trzeba, że dusze czyścowe są w lepszem położeniu. Jeśli zaś do dyspozycyj zaliczyć mamy również osobiste i zasługujące staranie się o zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej za grzechy już odpuszczone, wtedy korzyść jest po stronie żywych, bo umarli nie mogą już sobie zasługiwać. Przypuśćmy w najlepszym wypadku, że umarli za życia uczynili wszystko co konieczne. Sami polecili, by z ich majątku, po ich śmierci, przeznaczono pewną kwotę na odprawienie Mszy św. za ich duszę w czyśćcu. Niewątpliwie jednak bardziej znamienne wobec Boga jest postępowanie owej biednej niewiasty, która bez tego rodzaju obliczenia, za życia jeszcze ujmuje ze swej skromnej posiadłości, czyli, jak inni powiedzieliby, ze swego mienia najpotrzebniejszego, by ofiarować sprawiedliwości Bożej pewną liczbę Mszy św. jako zadośćuczynienie za swoje grzechy. Nie oczekując czyśćca już tutaj wspaniałomyślnie zabiega o słuszne wynagrodzenie jakie winna wobec Boga: czy to nie podwaja wartości tego wynagrodzenia i nie powiększa zdolności do przyjęcia owoców przebłagających Mszy św., a co zatem idzie, rzeczywistych korzyści, jakie sobie zapewnia? Mało coprawda wiemy o tajemnicy zadośćuczynienia, czyto przez odpusty czy też drogą aplikacji Mszy św. To jednak stwierdzić można, że podobnie jak wszędzie, i tutaj Bóg patrzy się na serce, oraz na dar nasz: ale co więcej, Bóg

niesłychanie czuły jest na pokorne wyrazy naszej miłości.

* * *

Papież Benedykt XV ubolewa nad wielką liczbą chrześcijan, którzy niestety nie pojmują, że większe uzyskaliby korzyści z Najśw. Ofiary, gdyby kazali odprawiać ją sami za życia, zamiast spadkobiercom polecać to staranie: zapewniliby sobie łaskę życia bardziej chrześcijańskiego, łaskę dobrej śmierci oraz skuteczny środek zadośćuczynienia za swoje grzechy. Stowarzyszenie M. Boskiej Dobrej Śmierci otrzymało od Stolicy św. polecenie, by oświecać w tym względzie lud chrześcijański i zachęcać do zbawiennej praktyki Mszy św. za żywych. Matka Boska Bolesna, która zechciała być nazwaną Matką Boską Dobrej Śmierci, nie ustaje w swej łaskawości ku nam: z wdzięcznością przyjmiemy i będziemy rozpowszechniać wskazówki i zachęty, jakich nam udziela, oraz ten dowód jej macierzyńskiej troski, jaki głosi Stowarzyszenie Dobrej Śmierci[1]).

1) OO. Dominikanie we Lwowie chętnie na życzenie podają bliższe wiadomości o Stowarzyszeniu M. Boskiej Dobrej Śmierci, i przyjmują również wpisy.

Rzym. *O. Antoni Lemonnyer Zak. Kazn.*

O NIEZBĘDNYCH WARUNKACH KONTEMPLACJI.

Kiedy mowa o koniecznych warunkach kontemplacji łatwo skłonni jesteśmy przywiązywać zbyt wielkie znaczenie do jej warunków zewnętrznych. Niewątpliwie, wywierają one pewien wpływ na kształtowanie się naszej duszy[1]), wszelako nie stanowią same przez się o istotnym rozwoju życia naszego wewnętrznego. Okoliczności tego rodzaju, jak: środowisko, w którem przebywamy, otoczenie, zajęcia, jakim się oddajemy, a nawet kierownictwo duchowe, któremu podlegamy, mogą w pewnej tylko mierze sprzyjać rozkwitowi naszego życia kontemplacyjnego, lub też, pozornie, stawać mu na przeszkodzie; zawsze bowiem wpływają one na nas w stopniu zależnym od ustosunkowania się naszego do nich: dodatnio, w miarę jak umiemy podporządkować ich na nas oddziaływanie celowi ostatecznemu, ujemnie zaś, skoro oddziaływaniu temu poddajemy się, powodowani popędami przyrodzonemi. Że wspomniane okoliczności zewnętrzne nie posiadają wartości jakiejś bezwzględnej, o tem świadczy chociażby fakt, że z jednych i tych samych warunków poszczególne jednostki różne dla siebie potrafią wyciągnąć korzyści. Rozwój naszego życia wewnętrznego musi więc być zawisły od czynników głębszych tkwiących w nas samych.

1) Cf. O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P. „Perfection chrétienne et contemplation“ 1923, t. II, str. 497 i następne.

Jeśli przyjmiemy, że znalezienie się nas w tych, lub innych warunkach, zrządzone zostało przez Opatrzność Bożą dla chwały Jego, a dla dobra naszego, nieinaczej pojmiemy ustosunkowanie się nasze do tychże warunków, jak przez powinność pełnego ufności odniesienia wszystkich szczegółów życia do Boga. Z chwilą, gdy tę powinność spełnimy, przekonamy się, jak dalece służyć może kontemplacji nawet wszystko to, co zwykli byliśmy dotąd uważać za jej przeszkody z zewnątrz płynące. Skoro raz nauczymy się z ręki Bożej przyjmować przeciwności, z wiarą w ich dla nas celowość, uwagę swą skierowywać będziemy nie tyle na trudności materjalne naszego do nich ustosunkowania się, ile na naukę, jaką nam z nich dla siebie wyciągnąć wypadnie. Nauka ta zaś będzie nader przejrzystą: każda z tego rodzaju trudności wskaże nam na pewne niedomaganie w posiadanych przez nas *wewnętrznych warunkach* jednoczenia się z Bogiem. Przeszkody, jakie okoliczności zewnętrzne stawiać mogą naszemu oddaniu się Bogu, są tedy jedynie pozorne. Korzyść natomiast przynieść nam mogą wielką: uświadamiają nas one bowiem bliżej o istocie warunków wewnętrznych życia duchowego, wskazują do pewnego stopnia kierunek, w jakim podążać winniśmy w celu ich zdobycia. Miłującym Boga wszystko współdziała ku dobremu — powiada św. Paweł[2]); zasadniczą rolę w naszem zjednocze-

2) Rzym. 8, 28.

niu się z Bogiem odgrywa więc wewnętrzne nasze do niego przysposobienie.

* * *

Tauler wymienia pięć rodzajów więzów, czyli złych skłonności naszej natury, które zerwać musimy, zanim wznieść się będziemy mogli do zjednoczenia z Bogiem w kontemplacji[3]).

Pierwszy ich rodzaj sprowadza się do przywiązania z naszej strony do otaczających nas stworzeń, skoro miłujemy je dla nich samych, nie dla Boga — przywiązania zarówno do rzeczy martwych, jak i do ludzi; przesłania nam ono Boga przez to samo, że przykuwa do przedmiotów skończonych naszą wolę, obdarzoną nieskończoną zdolnością miłowania i zacieśnia zakres naszych pragnień do rzeczy przemijających. W sercu, tak zaprzątniętem niezliczonemi sprawami doczesnemi, niema miejsca dla Stwórcy wszechrzeczy; głos łaski, przytłumiony zgiełkiem świata, staje się dla nas niedosłyszalny. Oderwać się zatem musimy od przywiązań doczesnych, wyrzec się posiadania sercem czegokolwiek stworzonego, wtedy dopiero bowiem zdołamy uciszyć w sobie uczucia i uczynić w duszy miejsce dla Boga. *Czystość serca* jest tedy pierwszym niezbędnym warunkiem kontemplacji: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni oglądają Boga“[4]).

3) Sermons de Tauler. Trad. par les RR. PP. Hugueny, Théry O. P. et A. L. Corin. Paris 1927. T. I. (XIX 1 — 5).

4) Mat. 5, 8.

Drugi rodzaj więzów tkwi w naszej miłości własnej. Miłość ta zdolną jest zaślepić nas zupełnie przez to, że przyobleka nas, wobec siebie samych, w mylne pozory świętości; upojeni zadowoleniem z siebie, zatrzymujemy się w naszem dążeniu do doskonałości i zbaczamy na drogę błędną, której kresem jest własne nasze jestestwo w całej swej nędzy i bezładzie[5]). Nie inaczej wyzwolić się możemy z tych pęt, jak przez wyrzeczenie się wszelkiego upodobania w sobie, przez odmówienie sobie na przystawanie w wędrówce ku celowi ostatecznemu, dla oceny osiągniętego już stopnia doskonałości. Świadomość przebytej drogi, z natury swej, nie może zatrzymywać nas w dążeniu do Boga; przeciwnie, jest ona największym bodźcem do dalszego wysiłku, do tem większej ufności w Dobroć i Miłosierdzie Boże; źródłem zła stać się tu więc może li tylko podporządkowanie przez nas tej świadomości dobru doczesnemu, jakiem jest nasze upodobanie w sobie samych. Aby to zło wyplenić, winniśmy przeciwstawić mu *prostotę umysłu*, polegającą na unikaniu wszelkiego zbaczania z drogi wytkniętej nam przez Opatrzność, dla równoczesnego osiągnięcia celów ubocznych, doczesnych, a które zaspokaja jedynie naszą miłość własną; prostota owa stanowi jeden z podstawowych warunków przysposobienia naszego do otrzymania światła Prawdy; jeśli bowiem czyste i proste są nasze zamierzenia, tem samem czyste i proste będą

5) „Nieuporządkowana miłość siebie jest przyczyną wszelkiego grzechu". Św. Tomasz, Suma 1-2 q. 77 a. 4.

uczynki nasze[6]). Czyż i na tym punkcie nie powinniśmy się do głębi przejąć wzorem Zbawiciela, o którym św. Paweł powiada, iż „nie miał upodobania w sobie“[7]).

Trzecim rodzajem więzów są te, które zwykł nam nakładać nasz rozum. Pochodzą one z braku w nas żywej wiary; pragniemy ogarnąć rozumem naszym stworzonym i ograniczonym, zarówno tajemnice przez Boga objawione, jak i jego względem nas zamiary; trzymamy się kurczowo ukutych przez się pojęć, w przekonaniu, że są one bezwzględnym wyrazem prawdy; przypisujemy je niejako Bogu, nie zdając sobie należycie sprawy z tego, że wiążą nas one w doczesności ciasnej, bo pod naszym wyłącznie kątem widzenia ujętej, i nie dozwalają nam na kontemplację tajemnic Bożych, które ukazać może nam dopiero światło Wiary: „Teraz widzimy jak w zwierciadle przez podobieństwa...“ — powiada św. Paweł[8]). Trudność, jaką sprawia nam wyzbycie się chęci rozumowego przeniknięcia zagadnień, które ogarnąć możemy jedynie w świetle wiary, pochodzi stąd, że rozumowanie, jako najwyższa w nas czynność przyrodzona, sprawia nam żywe upodobanie w sobie samych, podnieca naszą próżność, słowem zadowalnia w pełni naszą miłość własną. Aby móc wyrwać się z niewoli, w jakiej więzi nas

6) „Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje jasne będzie. Lecz jeśliby złe było, ciało też twoje ciemne będzie“ Łuk. 11, 34.

7) Rzym. 15, 3.

8) I. Kor. 13, 12.

własny nasz rozum, musimy przeto wyrzec się zadowolenia, jakie pociąga za sobą rozumowanie przyrodzone i przeciwstawić mu *ducha prostej dziecięcej wiary.* Zasadniczy ten warunek kontemplacji polega na właściwej ocenie naszej nicości i nędzy wobec bezwzględnej doskonałości Bożej; brak jego naraża nas ustawicznie na przeciwstawianie sądu własnego natchnieniom Ducha św., które to przeciwstawianie niweczy w nas działanie łaski i nie dozwala na wzniesienie się duszy na wyżyny kontemplacji, na które ją Bóg był wezwał.

Czwarty rodzaj więzów sprowadza się do przyrodzonego upodobania, jakie znajdujemy w przeżyciach naszych duchowych. Sprawia ono, że pragniemy przeżyć tych dla zadowoleń, jakie nam sprawiają, że utożsamiamy te zadowolenia z działaniem w nas łaski i zatrzymujemy się w swem podążaniu wciąż dalej, w kierunku wytkniętym nam przez wiarę; w mniemaniu, że udało się nam dosięgnąć Boga samego, zaprzątamy sobie umysł i serce w istocie nie czem innem, jak samymi sobą, swemi własnemi wyobrażeniami i wrażeniami, mało częstokroć mającemi wspólnego z światem nadprzyrodzonym. Wyrzec się nam więc trzeba za wszelką cenę tej naszej skłonności do zatrzymywania się z upodobaniem na sobie samych, dla uzyskania najwyższego stopnia zadowolenia przyrodzonego. Niełatwo nam to przychodzi, o ile bowiem pociągające są te, jakgdyby namacalne dla nas dowody bliskości Bożej, o tyle trudną jest rzeczą kroczyć jedynie drogą wiary, która prowadzi nas w nieskończoność, a więc w swego

rodzaju „próżnię“ dla naszych władz poznawczych. A jednak wyrzeczenie się to jest nieodzowne, od niego bowiem zależy wypełnienie zasadniczych warunków kontemplacji, jakimi są: *wierność łasce* oraz *wytrwałość w modlitwie,* choćby pozbawionej tych odczuć, jakich przyrodzenie nasze skłonne jest w niej szukać. Dopiero na podłożu tego wyrzeczenia się, utrwalić się w nas może *zamiłowanie do skupienia*[9]); nie będzie ono już wtedy zależne od naszych nastrojów chwilowych, w mniejszym lub większym stopniu mu sprzyjających, lecz jedynie od silnej naszej woli zjednoczenia się z Bogiem: „Bowiem zawżdy modlić się potrzeba i nigdy nie ustawać“[10]).

Piąty wreszcie rodzaj więzów płynie z wybujałości naszej woli własnej; pragniemy sami stanowić o swej przyszłości, obierać sobie drogi życia zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego, niepomni na ograniczenie rozumu ludzkiego i ułomność natury przez grzech skażonej, do błędu nas prowadzącej. Jeśli jednak zważymy, że błąd każdy przez nas popełniony przeciwstawia się działaniu w nas łaski i zatrzymuje nas w naszej wędrówce ku niebu, zaczniemy oglądać się za jakąś rękojmią słuszności naszych poczynań. Znaleźć jej nie będziemy mogli nigdzie, jak tylko w zupełnej *uległości woli Bożej*[11]), chociażby nawet dla nas niezrozumiałej i wymagającej od nas wielkich ofiar

---

9) Cf. O. Garrigou-Lagrange op. cit., str. 487 i następne.
10) Łuk. 18, 1.
11) „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa“ Jak. 4, 6.

z naszych skłonności i upodobań w dziedzinie przyrodzonej. Przezwyciężenie woli własnej ułatwi nam wyżej wspomniana prostota umysłu, a zwłaszcza duch pokory, bez którego uległość woli Bożej jest dla nas nie do urzeczywistnienia[12]); wszelako podstawowym czynnikiem, jaki tejże woli własnej winniśmy przeciwstawić, jest gorące *umiłowanie Boga ponad wszystko.* Od spełnienia tego warunku zależy osiągnięcie wszystkich innych tu wymienionych. Stopniowe zrywanie przez nas więzów, jakie nakładają na nas złe skłonności natury naszej, stanowi niejako negatywną stronę naszego wysiłku: usuwamy przez nie z zakresu działania naszych władz, jedne po drugich, przedmioty doczesne, zdolne władze te więzić. Jednakże nie możemy pozbawić tych władz wszelkiego przedmiotu, bez narażenia sprawności ich działania na zmniejszenie się, lub nawet na pewnego rodzaju zanik. Musimy przeto, w miarę, jak pozbawiamy je przedmiotów doczesnych, dać im wzamian przedmiot nadprzyrodzony, dla którego zostały one stworzone, a którym jest sam Bóg. Postęp nasz na drodze wyrzeczenia się siebie w dziedzinie przyrodzonej stoi też, rzec można, w stosunku prostym do stopnia umiłowania przez nas Boga. W sercu ogarniętem miłością Boga, coraz mniej pozostaje miejsca na przywiązanie doczesne i błahe, a im ta miłość staje się gorętszą, tem bezwzględniej dążymy do opanowania

---

12) „Dlatego Chrystus przedewszystkiem zalecił nam pokorę, gdyż przez to najskuteczniej zostaje usunięta przeszkoda naszego zbawienia". Św. Tomasz, Suma 2-2, q. 161 a. 5 ad 4.

ułomności naszej natury i tem szybciej i bezpowrotniej kruszymy pęta, jakie na nas ona nakłada[13]).

* * *

Jak stąd widzimy, niezbędne warunki kontemplacji musimy sobie, przy pomocy Bożej, zdobyć: „Kto zwycięży, odziedziczę to i będę jemu Bogiem a on mnie Synem“ (Obj. 21, 7). Konieczny jest tu z naszej strony wysiłek zarówno wytrwały, jak i rozważny. Tauler przyrównuje go obrazowo do pracy około winnego szczepu, który, by niósł owoce, należy oczyścić z dziko rosnących pędów[14]); obcinanie tychże pędów wymaga jednak zastanowienia: „nie przykładaj noże — powiada on — dopóki nie zobaczysz co masz uciąć“, łatwo bowiem szczep winny uszkodzić. Natura ma swe prawa, przez Mądrość przedwieczną ustanowione, wbrew którym iść niepodobna. Chcąc je poznać, pozostawić musimy Duchowi św. kierunek pracy około winnicy naszej duszy; wtedy dopiero otworzą się „oczy umysłu“ naszego na istotę królewskiej drogi wyrzeczenia się siebie, na ową prawdę, ukrytą dla świata, iż zanim danem nam będzie poznanie tajemnicy Boga, zacząć musimy od poznania tego imienia, które odwiecznie nadała nam była Opatrzność jego.

---

13) „Na tej drodze życia tembardziej postępujemy, imbardziej zbliżamy się do Boga; zbliżamy się zaś nie krokami ciała, lecz porywami ducha“ św. Tomasz, Suma 2-2, q. 24 a. 4.
14) Dz. przyt. 7, 6.

Prałkowce k/ Przemyśla.

Dr. Danuta Drużbacka.

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS: JEJ WSKAZANIA DLA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

(Dokończenie).

Miłość bliźniego św. Teresy od Dz. Jezus.

„A wtóre przykazanie podobne jest temu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego".

Święta nasza przyznaje, że doskonałe zrozumienie miłości bliźniego otrzymała wtedy, kiedy dążyła do osiągnięcia doskonałej miłości Boga. Miłość Boża pokazywała jej, że i bracia, jako członki w Chrystusie-głowie, mają się w tej miłości połączyć.

Jezus idąc na śmierć zostawił nam w testamencie słowa: „Abyście się miłowali nawzajem, jakem i ja was umiłował".

On, dobry Pasterz umiłował ich nie dla ich przyrodzonych zdolności, darów; oni nie mieli ich wiele. A jednak Jezus ukochał ich, bo widział w nich obraz Ojca swego. Miłość ta doprowadziła Go aż do śmierci krzyżowej.

Dopełnił więc tego, czego sam nauczał, „położył duszę swoją za przyjacioły swoje".

Miłość bliźniego nie powinna być tylko na dnie serca, ale powinna być tem światłem ewangelicznem, które się stawia na świeczniku, aby świeciło wszystkim.

Aby urzeczywistnić te ideały miłości chrześci-

jańskiej, chwyciła się św. Teresa, jak zawsze dziecięcego rozumienia.

„Jezus sam będzie ich kochał przez mnie i we mnie“.

Tu też odsłania się nam jej dusza, jak ona rozumiała to zupełne przemienienie się w Chrystusa. „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

Uzbrojona tą zbroją duchową szła św. Teresa pozyskiwając Jezusowi dusze. Obcowała z małem gronem zakonnic i te postanowiła otoczyć całą miłością Chrystusową. Miłość jej nie wybierała z pośród tego grona osób najmilszych dla swej natury, „bo i poganie tak czynią“, lecz obdarzała wszystkie równą miłością, wyszczególniała te siostry, które jej usposobieniu najmniej odpowiadały.

Poczuwała się ona przedewszystkiem do obowiązku modlenia się za swoje siostry i tą bronią najskuteczniejszą spodziewała się wyplenić wspólne niedoskonałości.

„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusa“. To też obcowanie ze świętą było zawsze dla dusz korzystne, bo to jedno miała ona zawsze na myśli: sprawić przyjemność Jezusowi i oddać się zupełnie Siostrom tak, jakby jej samej wcale nie było. To też powracając do ciszy i skupienia, doznawała tej ogromnej radości, że Jezus jest zadowolony i że mogła w czemś się przysłużyć i dać coś ze swego.

O! bo ona zrozumiała, co znaczy okazanie u-

przejmej twarzy we wszelkich okolicznościach, a szczególnie wtedy, gdy nas przeciwne uczucie prze, gdy chciałoby się choć nieco zaprawić goryczą to, z czegośmy ustąpili.

Ona, bolejąc nad wspólnemi niedoskonałościami, nigdy nie uznawała goryczy za właściwe lekarstwo, ze strony współsióstr, lecz miłością wielką, poświęcającą się raczej a nie żądającą, chciała odnowić wszystkie w Chrystusie.

Miłość św. Teresy tak była delikatna, że już z natury wyczuwała najmniejsze uchybienia, najmniejsze przykrości Sióstr.

A kiedy przyszło co odmówić, św. Teresa umiała to uczynić z taką miłością, że jak sama się wyraża: „Odmowa zastąpiła proszącemu dar".

Nic dziwnego, że miłując swe Siostry miłością całkiem niebiańską, nie miała w swem sercu przywiązania ziemskiego, bo miłując Boga, nie potrzebowała żadnej innej pociechy z ich serc.

Bóg zaś dał jej taką miłość bliźniego, że mogła ukochać swoje Siostry miłością „stokroć" głębszą i bez porównania owocniejszą. Mówi bowiem: „Już teraz nie potrzebuję pociech serca, albowiem w Bogu utwierdzone, Boga tylko miłując, serce rozszerzało się zwolna. A teraz kocha swoich miłością stokroć gorętszą, niżby mogło mieć dla nich, zasklepiając się w uczuciu samolubnem i bezpłodnem."

Zdanie to kończy słowami, które doskonale charakteryzują przywiązanie osobiste, odsłaniając nam nagość prawdy: „Zdaje mi się, że nie można

czynić dobrze duszy bliźniego, jeśli równocześnie własnego szukamy zadowolenia".

Sposoby ułatwiające nasz wzlot do Boga.

Życie św. Teresy od Dz. Jezus obfituje w różne wskazówki, jej właściwe, które ułatwiają nam wejście na drogę dziecięctwa duchowego.

Święta zwraca naszą uwagę przedewszystkiem na Pismo św.; ono było dla niej przewybornym, a pożywnym chlebem. Zostawiła nam jednak sama w *Dziejach duszy* wiele nieocenionych zdań i myśli.

W liście do pewnej osoby na świecie pisze św. Teresa tak: „Módl się często, by twe najpiękniejsze lata nie zeszły na urojonych trwogach".

O jakaż to prawda! My wszyscy tak często uginamy się pod lada głupstwami, nędzami, drobnostkami, które jeszcze na cztery części krajemy.

O nie! precz z tem!

Módlmy się często, by nasze lata nie zeszły na urojonych obawach. Św. Teresa podaje nam w krótkich słowach całe swe zapatrywanie w tej sprawie. „Tem, co obraża Jezusa i rani Jego Serce, — powiada — jest brak ufności".

Więc nie nasze grzechy, nie nasze niewierności, ale brak ufności, Jezus dobrze zna naszą nędzę i bynajmniej nie jest tym, który gotów jest zaraz karać za najmniejsze uchybienia. Nie! On raczej cieszy się z każdego najmniejszego objawu cnoty. A więc ponad wszystko niech ufność i wesele w duszy zapanuje.

Szczęśliwy jest ten, kto dzień dzisiejszy, jak kropla do kropli podobny do poprzedniego, potrafi nietylko spokojnie przeżyć, ale i ciągle wzrastać w łasce.

Znany jest sposób życia z chwili na chwilę, z dnia na dzień, gdyż i pismo św. mówi: „...dosyć ma dzień na swej nędzy, a dzień jutrzejszy sam o siebie troskać się będzie". Nie troszczyć się co będzie jutro, a tem mniej później. Bóg żąda ode mnie tego, co w tej chwili robię. Co będzie potem, tego nie wiem i nie chcę wiedzieć. To „potem" samo o siebie troskać się będzie. Jeśli będę się zajmować przyszłością, to teraźniejszości dobrze nie wykorzystam, siebie i przyszłość zaniepokoję.

Sposób ten ujęła św. Teresa w pełnym prostoty i wdzięku wierszyku: „Pieśń moja na dzień dzisiejszy".

Kiedyindziej znów przyznaje się św. Teresa, że gdyby nie cierpiała z minuty na minutę, nigdyby nie potrafiła być spokojną.

Co zrobić, kiedy oschłość nas opanuje? „Rzucać kwiaty do stóp Jezusa". Jezus to dopuścił, Jezus zna naszą słabość, a więc zadawala się temi drobnemi ale licznemi kwiatami, tem okazywaniem twarzy łagodnej, kiedy wprost przeciwne uczucie nas dręczy, tem zamilknieniem spokojnem i radosnem, gdy przychodzi nam chęć bronić się.

Względem swego najbliższego otoczenia, rozwija św. Teresa najpiękniejszą wspaniałomyślność miłości siostrzanej. „Nie powinniśmy być sędzia-

mi pokoju, ale aniołami pokoju", t. zn., że to, co na świecie jest całkiem słuszne, tu ma wzróść do tej cichej ofiarnej wyższości, która i w słusznych sprawach siebie ofiaruje, by być aniołem pokoju.

Św. Teresa zrozumiała, że Jezus chce dusz żywych i wesołych, któreby na życie zakonne patrzyły, jak np. żołnierz na służbę. Tu znów urządzała się w całej swej prostocie i w pojęciu dziecięcem. I tak np. wstając rano, mówiła sobie: „Wyspałaś się doskonale, na ciebie kolej teraz pracować. Pokaż co potrafisz! Niechże i Jezus trochę odpocznie, kiedy za ciebie czuwał w nocy". I następowała taka święta zamiana pracy, niewinna zabawka dziecięcia, ale często podpierająca słabe siły człowieka, by przynajmniej na punkcie swego honoru pokazał co potrafi.

Popatrzmy jeszcze, jak św. Teresa postępowała z roztargnieniami. Skarżycie się, mówi ona do Sióstr, że was dręczą roztargnienia, i ja niemało ich mam, lecz tak się urządzam, że i te obracam na korzyść swoją i tych, których mi roztargnienie przywodzi na pamięć. Poprostu modlę się za nich, szatan odkryty ucieka, jak niepyszny, a mnie po chwili wraca spokój zupełny.

I jeszcze jeden przykład św. Teresy. Czasem nie uda się nam coś, zaniedbamy tego, coby było ku zbudowaniu i korzyści otoczenia, lub zrobimy coś całkiem przeciwnego. Cóż wtedy począć? Jeżeli ufamy naszemu Mistrzowi, jeżeli wierzymy, że On jest wszechmocny, to prośmy, jak Święta, prośmy poprostu, by On to naprawił.

Odpowiedzmy żywo na przytoczone już słowa św. Teresy: „By nasze najpiękniejsze lata nie zeszły na urojonych obawach". Ona wzywa nas, byśmy poszli w jej ślady. Pamiętajmy dobrze, co ona mówiła o swej nadziei, że ją gruntowała jedynie na dobroci i wyrozumiałości Jezusa, nie biorąc pod uwagę swoich grzechów, choćby takich, jak cały świat.

Ufajmy, że choćbyśmy nie potrafili odrazu wejść na jej drogę, to ona sama nas na nią poprowadzi. Mówi bowiem przed samą śmiercią: „Czuję, że moja misja rozpocznie się po śmierci, misja wszczepiania w dusze miłości Boga, miłości, jaką ja Go miłuję, nauczania dusz mojej małej drogi. Chcę przejść moje niebo dobrze czyniąc na ziemi. Po śmierci opuszczać będę na ziemię deszcz różany. Zstępować będę... Nie spocznę, aż do końca świata".

Kraków. ***



ŚW. SYMEON MŁODSZY: HYMNY O MIŁOŚCI BOŻEJ.

Symeon Młodszy (949 — 1022), święty Kościoła wschodniego to największy mistyk bizantyjskiego średniowiecza. Życie jego pełne walk i utrapień, spędzone w wielkiej świętości, zjednało mu tytuł świętego, a głęboka prawowierna nauka postawiła go w szeregu największych doktorów Wschodu. Z pism jego znane są: 90 *Logoi* (kazania), 134 *Kephaleia* (myśli moralne i mistyczne) i *Hymny o Miłości Bożej* (M. P. G. t. 130), skąd zaczerpnęliśmy niniejsze ustępy, nacechowane głębią miłości i siłą wyrazu.

1. *Wezwania do Światłości Bożej.*

Mieszkasz wyżej niż niebo. Czem jest Twe Imię, tak upragnione i chwalone bez przerwy, nikt nie potrafi określić. Nikt nie wie, jaki Ty jesteś, w którym się mieścisz rodzaju czy gatunku, bo to niemożliwe. Przyjdź, uwieńcz mię, okrytego niesławą. Przyjdź, Ty, którego nędzna dusza moja ukochała i kocha zawsze. Przyjdź sam do mnie samego, Ty, coś mię oddzielił od wszystkich i uczynił pustelnikiem na świecie, któryś się stał pragnieniem we mnie; który pragniesz, bym Cię pragnął, Ciebie, niedostępnego. Przyjdź, tchnienie i życie moje, pociecho pokornego serca mego.

Dzięki Ci składam, że Ty, Byt ponad wszelkie byty, stałeś się jednym duchem ze mną — nie mieszając się, nie zmieniając się — i żeś się stał dla mnie wszystkiem we wszystkiem: niewymownym, pokarmem, darmo danym, co się przelewa

z ust mej duszy, a płynie obficie ze źródła mego serca; szatą błyszczącą, co mię odziewa i okrywa i precz odpędza złe duchy; oczyszczeniem z wszelkich brudów przez te święte i ciągłe łzy, co je dajesz tym, których raczysz nawiedzić.

Dzięki Ci czynię, żeś mi się objawił, jak dzień bez mroku, jak słońce bez zachodu — i nie masz miejsca, gdzieby się ukryć — boś nigdy się nie chował, nie wzgardził nikim; my tylko chroniliśmy się przed Tobą, nie chcąc dążyć do Ciebie.

Zamieszkaj we mnie, Panie, pozostań odtąd w słudze swoim, aż do śmierci, bym mógł i w ostatniej godzinie i później trwać na wieki z Tobą, Bogiem dobroci, Istnieniem wszystkich istnień. Jak więc wybrałeś mię, gdym był jeszcze na świecie i nie znałem Cię — odłączając od ludzi i stawiając w obliczu Swej chwały — spraw również, bym ustalił się i wpatrywał się w Ciebie bez przerwy, bym żył, ja umarły, w Tobie żyjąc, i bym Cię posiadał. Zawsze ubogi, niech stanę się bogaty, bogatszy od wszystkich królów, Ciebie pożywając i pijąc, w Ciebie odziany na każdą godzinę, radując się zawsze z bogactw nieskończonych. Bo Ty jesteś wszelkiem dobrem i wszelką pociechą, do Ciebie należy chwała Najświętszej i Współistotnej Trójcy od której wszelkie życie — Trójcy wyznawanej, wielbionej, darzonej czcią i posłuchem przez wszystkich wiernych, teraz, i na wieki wieków.

2. *„Beata solitudo — sola beatitudo".*

Zostawcież mię samego, zamkniętego w mej celi zostawcie mnie samego z jedynym Przyjacielem człowieka, z Bogiem! Oddalcie się, usuńcie się, pozwólcie mi umrzeć w samotności w obliczu Boga, który mię stworzył. Niech nikt nie puka do mych drzwi i niech nie woła; niech rodzice i przyjaciele moi nie odwiedzają mię; by nic przemocą nie odwracało mej myśli od wpatrywania się w Pana, tak dobrego i pięknego. Niech nikt nie przynosi mi pokarmu i napoju, bo dość mi umierać przed Bogiem moim, Bogiem miłosiernym, który zstąpił na ziemię, by zwołać grzeszników i wprowadzić ich do życia wiecznego.

Nie chcę patrzeć dłużej na światło świata tego, nawet na słońce, ani na nic, co tu na ziemi. Bo widzę Pana mego i Króla mego, Tego, który zaprawdę jest Światłością i Stwórcą wszelkiej światłości. Widzę Początek bez początku, skąd wszystko pochodzi, wszystko życie bierze. Przez wolę Jego wszystko staje się bytem i jest widzialnem, znika i przestaje istnieć. Jakżeż więc mogę opuścić Go, wyjść z mej komórki? Pozwólcie mi szlochać, opłakiwać te dnie i noce, którem utracił, spoglądając na świat, na słońce i to posępne światło doczesne, co wcale nie oświeca duszy. W światłości tej, żyłem, ślepy, ciesząc się i dając się zwodzić bez myśli żadnej o tem, że inne jeszcze jest światło — Światło Życia całego.

Tak byłem bezbożny, Boga mego nie znając. I teraz dlatego, że dzięki swej nieskończonej do-

broci, raczył się ukazać mnie nieszczęsnemu, a później się ukrył — teraz dopiero zrozumiałem, że jest On prawdziwie Bogiem wszechmocnym, Bogiem, którego żaden człowiek o własnych siłach poznać nie potrafił. Bo On jest poza światem, poza ciemnościami i światłem, ponad powietrzem i wszystkiem, co zmysłowe.

Dlatego, patrząc nań, wzniosłem się ponad przywiązania ziemskie. Więc dozwólcie mi, wy, co zostajecie pod władzą zmysłów, bym nietylko zamknął się w swej izdebce, ale nawet wydrążywszy sobie jamę, ukrył się pod ziemią. Tam będę żył, poza światem całym, wpatrując się w nieśmiertelnego Boga mego i Stwórcę mego. Chciałbym umrzeć z miłości ku Niemu, wiedząc, że nigdy nie umrę, bom otrzymał Światłość, której świat nie może ani objąć, ani też ujrzeć... O cudzie niewypowiedziany, o tajemnico cudowna! Amen.

(Podał: E. Zak. Kazn.)

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Pax Christi in Regno Christi — a młodzież akademicka.

Szczytne hasło Ojca św. Piusa XI: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem“, odbiło się żywem echem nietylko u katolików zajmujących stanowiska mniej lub więcej wybitne w społeczeństwach naszych, ale nadto w gorących i pięknie dla sprawy Bożej zapalonych sercach katolickiej młodzieży akademickiej wszystkich prawie krajów. Zwłaszcza dla zdobycia epoki przyszłości dla Chrystusa-Króla życie duchowne dzisiejszych akademiczek i akademików posiada niebywałe znaczenie: ruch rekolekcyjny i misyjny, ruch liturgiczny i społeczny, akcja katolicka i sprawa powrotu błądzących w schyzmie braci na łono Kościoła katolickiego, wszystko to organizuje się, — niby w zarodku brzemiennym w wielkie modlitwy, zamiary, czyny, — w duszy akademickiej młodzieży naszej, by później pod wpływem dalszej łaski Bożej rozwinąć się w bujne życie katolickie, w organizm cnót nadprzyrodzonych i czynu katolickiego osobistego i społecznego promienną rzeczywistość. Życie przyszłych generacyj katolików oparte na sprawiedliwości i miłości nadprzyrodzonej będzie najlepszym zwiastunem i miernikiem następującego w przyszłości Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Kuźnią tego żywota katolickiego jest szare życie codzienne, jest modlitwa, Msza i Komunja św., praca zawodowa, są nadto rekolekcje i robota w organizacjach katolickich naszych akademików. Tam kształtują się charaktery, tam wzrastają siły, tam dojrzewają podstawy czynu katolickiego przyszłości. — Od czasu do czasu jednak ogniskuje się ono w spotkaniach i pracach wspólnych. Odbywają się tedy Kongresy międzynarodowe, które nietylko mają zadanie zapoznania ze sobą katolickich akademików różnych krajów i usunięcia mnóstwa uprzedzeń i nieporozumień, które, nie-

raz niby murem chińskim, oddzielają od siebie katolików poszczególnych narodów; ale nadto realizują poważną pracę ideową i praktyczno-propagandową na rzecz zbliżenia ludzkości do pokoju Chrystusowego. Wreszcie jednak — i to może najważniejsza — przykład modlitwy, praktyk religijnych i życia katolickiego delegatów poszczególnych krajów zachęca uczestników tego rodzaju Kongresów katolickich do coraz to większych wysiłków ku dźwignięciu siebie i innych na coraz to wyższy poziom życia duchownego, do ożywienia i utrwalenia praktyki cnót chrześcijańskich w duszach i życiu młodzieży akademickiej.

* * *

Niedawno temu odbyły się dwa tego rodzaju wielkie spotkania katolickiej młodzieży akademickiej, a były niemi Międzynarodowy Akademicki Kongres Misyjny w Fryburgu Szwajcarskim (13. VII. — 4. VIII.) oraz Zjazd „Pax Romana“ w Bordeaux i Lourdes.(8. VIII. — 14. VIII.)

Praca misyjna akademików jest jednym z przednich kwiatów życia duchowego naszej młodzieży akademickiej. Zapoczątkowana w Niemczech i Austrji, rozwija się ona obecnie najwięcej wśród świeckiej młodzieży akademickiej Belgji, Francji i Polski. Kongres Fryburski zaś był coś w rodzaju kursu instruktorskiego, na którym misjonarze z J. E. ks. Arcybiskupem Mar Ivaniosem (Malabar) na czele, referowali o bożych metodach i nadzwyczajnych wynikach pracy na froncie misyjnym; był szkołą misjowiedzy, w której cały sztab uczonych misjologów z X. Schmidlinem na czele wtajemniczał słuchaczy w metody i wyniki badań misjologicznych; był wreszcie kuźnią akcji i propagandy misyjnej, w której kierownicy ruchu misyjnego zapalali serca młodzieży do wytrwałej modlitwy, cichej ofiary i dobrze zorganizowanej pracy na rzecz misyj zagranicznych. Był ten Zjazd — i to najważniejsza — wielką

okazją medytacji i modlitwy misyjnej, z której szeregi akademiczek i akademików, — karmionych Ciałem Chrystusowym podanem im dłonią tybulczych biskupów i kapłanów i zapalonych słowem Bożem głoszonem przez misjonarzy — korzystały, by zbliżyć się w miłości do Chrystusa — misjonarza tak wytrwale, iż będą mogły przelać swój zapał na szerokie rzesze koleżanek i kolegów pracujących w Akademickich Kołach Misyjnych poszczególnych krajów.

Cała zaś szczytność obrad fryburskich skoncentrowała się w pokornem a wielkodusznem postanowieniu, wydrzeć szatanowi dusze niewierzące, zwłaszcza młodzież akademicką krajów misyjnych, otaczać serdeczną braterską, chrześcijańską miłością akademików - chińczyków, japończyków, hindusów i czarnych kolegów, którzy przebywając w krajach chrześcijańskich tak często padają ofiarą propagandy bezbożnictwa i komunizmu.

I w Polsce modlitwa i praca akademików ruszy niebawem w tym kierunku, by przyczynić się na tak ważnym odcinku pracy misyjnej do urzeczywistnienia Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem a temsamem przelać ten nad wszelki wyraz cenny dar Chrystusa Króla przez krajową inteligencję na szerokie warstwy ludności krajów misyjnych.

* * *

W czasie, w którym rozszalała agitacja komunistycznego bezbożnictwa usiłuje poderwać zasady wiary św. i życia miłości chrześcijańskiej, w którym zaciekła propaganda wolnomyślicielstwa sięga do dusz młodych, by zaszczepić w nich jad liberalizmu i obojętności religijnej, w którym powódź haseł i frazesów pogańskiego nacjonalizmu stara się zarzucić siecie swej nienawistnej ideologji na naszą młodzież akademicką — przeszło 250 młodych inteligentek i inteligentów katolickich reprezentujących katolickie organizacje młodzieży aka-

demickiej około 20 narodów zebrało się na Kongres „Pax Romana“ w Bordeaux.

Tematem obrad były metody i środki dojścia do pokoju chrześcijańskiego wśród narodów świata: „L‘Eglise et le problème de la paix“. Powołani profesorowie i akademicy wyłuszczyli w starannie opracowanych referatach myśli i wskazówki zmierzające ku utrwaleniu pokoju Chrystusowego wśród ludzkości, ku zacieśnieniu umysłowej i moralnej solidarności katolickiej poprzez granice i morza, ku wzmocnieniu wspólnego frontu katolickiego celem zdobycia całokształtu życia i kultury XX. w. dla Chrystusa-Króla. Z zapartym oddechem słuchała tu młodzież słów doświadczonego posła i duszpasterza X. Bergey, któremu niedawno temu jeden z wybitnych polityków francuskich oświadczył, że tylko katolicy urzeczywistnić i utrzymać potrafią pokój na ziemi. Robota katolicka wrzała w sekcjach prasowej, misyjnej i powrotu schizmatyków na łono Kościoła św.. Każdego dnia zaś widziano długie szeregi młodzieży akademickiej dwudziestu narodów przystępujące do komunji świętej i czerpiące z kazań duszpasterzy orjentację i moc do udoskonalenia i pogłębienia swego życia duchowego i katolickiej pracy społecznej.

Na zakończenie cały Kongres zamienił się w pielgrzymkę, która dążyła ku cudownej grocie Niepokalanie Poczętej w Lourdes, by tam w gorących modlitwach i poważnych obradach przygotować się do wielkiego, pokojowego, katolickiego czynu przyszłości. Pokrzepieni dwukrotnem pasterskiem słowem miejscowego Księdza Biskupa, który w wzniosłych a wysoce nadprzyrodzonych słowach zapalił dusze młodzieży do modlitwy i pracy nad założeniem, utrwaleniem i utrzymaniem pokoju Chrystusowego w duszach i społeczeństwach ludzkości XX. w., akademicy 20 narodów zaśpiewali po procesji wieczornej na olbrzymim dziedzińcu różańcowym wspólne „Credo“ a codziennie wspólnie przystępowali do Stołu Pańskiego.

A kiedy po zakończeniu Kongresu francuscy akademicy ściskali serdecznie dłoń delegatom niemieckim, anglicy z nie mniejszą serdecznością uścisnęli prawicę irlandczyka, polacy z „Odrodzenia“ w duchu czułej miłości chrześcijańskiej rozstali się z przedstawicielem młodzieży ukraińskiej, akademik czech serdecznie żegnał się z kolegą słowakiem a wreszcie niemiec i polak wspólnie modlili się przed Chrystusem utajonym w Sakramencie Ołtarza w katedrze kolońskiej — niepodobna było oprzeć się przekonaniu, że w sercach młodej generacji katolików zaświtała zorza owocu praktycznej i skutecznej pracy na rzecz Pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Dla uważnego obserwatora topniejące przesądy, kiełkujące przyjaźnie, likwidujące się zatargi, budujące się plany przyszłej współpracy, znaki prawdziwego i szczerego wzajemnego szacunku, przebaczenia i przyjacielskiej życzliwości były naocznym dowodem *sui generis* prawdziwości słów Zbawiciela naszego:

„Pokój zostawiam wam, pokój daję wam, nie tak jak świat go daje, ja wam go daję“ (Jan 14, 27).

* * *

Na audiencji u 84 letniego arcypasterza Bordeaux, ks. Kardynała Andrieu usłyszał przewodniczący delegacji polskiej te słowa: „Codziennie modlę się za Polskę“. Sędziwy arcybiskup Bordeaux, wielki i nieustraszony bojownik za czystość wiary i za poszanowanie praw Kościoła św., zdawał się przypomnąć nam wielką odpowiedzialność, jaka ciąży na barkach katolików w Polsce — ale i dodał nam otuchy do ciągłej wytrwałej modlitwy i pracy, by życie duchowne, działalność zawodowa i praca społeczna młodzieży akademickiej i inteligencji naszej na coraz to wyższe dźwignąć wyżyny a tym sposobem nietylko utrzymać i utrwalić katolicką myśl i miłość w Polsce ale przygotować jej miłościwe, pokojowe, apostolskie promieniowa-

nie na bliższe i dalsze nam dusze łaknące za prawdą i miłością Chrystusową. Istotnie, młodzież nasza otwiera dzisiaj umysł i wolę, serce i życie swoje na oścież Chrystusowi-Królowi. Tego dowodem nieustanny wzrost życia duchownego i katolickiej pracy społecznej w duszach i życiu akademiczek i akademików naszych; tego znakiem był ten wieniec modlitw, praktyk i czynów katolików, który — począwszy od Mszy św. w kaplicy św. Stanisława Kostki w Wiedniu poprzez Fryburg, Lyon, Bordeaux, Bazylikę na Montmartre w Paryżu aż do ostatniej koronki różańca św. w pociągu między Zbąszyniem a Poznaniem, — złożyły młode dusze polskie przez Niepokalanie Poczętą w hołdzie Chrystusowi — Królowi.

Niechaj zatem ruch rekolekcyjny, misyjny, liturgiczny, niechaj praca nad powrotem błądzących braci schizmatyków do Kościoła św., niechaj katolicka praca społeczna, niechaj miłość i miłosierdzie chrześcijańskie rozwinie się bujnie i zawładnie duszami i czynami akademickiej młodzieży naszej. Niechaj przedewszystkiem Zbawiciel utajony w Najświętszym Sakramencie codziennie zagości w duszach ich a życie ich i pracę ozłoci potokami łaski swej — wtenczas przyszłość Polski do Chrystusa-Króla należeć będzie a inteligencja polska — niby nowoczesne rycerstwo Boskiego Księcia Pokoju, — niegorzej od rycerzy Sobieskiego i współpracowników prymasa Mikołaja Trąby, spełni wielkoduszne zadanie swoje: Zbudować, rozszerzać i utrwalić Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Viator.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

*** Roczniki Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce, Rok IV. 1931/32 (Red. Wanda Błeńska), str. 330, Poznań, Nakładem Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce.

Czwarty Rocznik misyjny A. Z. M. w Polsce, jako główny organ propagandy misyjnej przedstawia się wcale pokaźnie. Poza nekrologami i recenzjami zasługuje na uwagę dział organizacyjny, dający pogląd na całokształt pracy i zainteresowania się misjami wśród młodzieży uniwersyteckiej. Najważniejsza jednak część to *Rozprawy* obejmujące 250 str. Stanowią one pokaźny dorobek tak co do ilości, jakości jako też wszechstronności, dotykając w dwudziestu referatach wszystkich gałęzi misjoznawstwa.

Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie referaty odnoszące się do pracy misyjnej polskiej, wśród nich jedne omawiają działalność misyjną dawnej Polski jak: Ks. Tadeusz Glemma: Misja pruska XIII. wieku aż do przybycia zakonu krzyżackiego; o wysokim poziomie naukowym. Ludwik Walkowiak: Unja brzeska jako pierwsza realna próba nawiązania łączności z Kościołem wschodnim. Ks. Rzymełka w bardzo zajmującym, pięknym i wyczerpującym artykule: Praca misyjna księży Misjonarzy w Brazylji. Również Ks. Ignacy Krauze w artykule: Pierwsze chwile polskiej misji w Shuntef — dodaje cegiełkę do ogólnego poglądu na pracę współczesnych polskich misjonarzy. Referat Józefa Jasińskiego: Harbin jako polska placówka misyjna na dalekim wschodzie, dotyczy podobnież tej materji, lecz już wprowadza nas do szeregu referatów omawiających tak ważną i aktualną kwestję unijną na naszych kresach. I tak N. N. napisał referat znamionujący znajomość różnych prądów i kierunków ruchu unijnego — Akcja unijna w Polsce współczesnej. Marjan Walczak: Stosunek prawosławia do unji z Kościołem katolickim w Polsce odrodzonej. Stefan Igliń-

ski: Pius XI. a zjednoczenie kościołów. Edward Piętka: Ikony i Ikonostasy. Wszystkie zaś artykuły misyjne odnośnie do Polski zespala i jednoczy ideowy artykuł ks. Pastuszki: Misje, jako obowiązek narodowy Polski.

Poza temi rozprawami umieszczono szereg artykułów o treści ogólnej, niektóre bardzo wartościowe, oryginalne jak ks. Kazimierza Kowalskiego: Cnota teologiczna wiary a działalność misyjna, oparty na św. Tomaszu, wykazuje zależność i łączność między działalnością misyjną a cnotą wiary. Ks. prałat Bajerowicz przedstawia św. Justyna jako patrona misjologji. M. Kryzan omawia istotę i znaczenie misjologji, a Dr. Błeszyńska rozświetla ideę działalności misyjnej w Kościele katolickim. O. Sup. Pawołek daje sumaryczny pogląd na obecny stan misyj i prac Oblatów Marji Niepokalanej, a Marja Laszukówna szkicowo podaje historje rozwoju misji w Chinach.

Reszta to ścisłe tłumaczenia, cenne może ze względu na przedmiot, lecz w polskiej szacie z powodu nie dość starannej korekty tracą nieco na ogólnej wartości.

Jak widzimy z ogólnego przeglądu poszczególnych tematów, całość przedstawia się prawie pod każdym względem zupełnie zadowalająco. To też życzymy Rocznikom jak najszerszego zbytu, aby szerzyły wzniosłe idee pracy misyjnej wśród naszego społeczeństwa zwłaszcza inteligencji.

T. S.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski: Miłosierdzia chrześcijańskiego wrogowie: sekciarstwo i bolszewizm, Lwów 1932, Wydawnictwo OO. Dominikanów, in 16^{0}, 38 str.

Niezmordowany Ks. Dr. K. Kowalski daje nam w tej nowej odbitce ze „Szkoły Chrystusowej" szereg trafnych uwag o miłosierdziu chrześcijańskiem i jego przeciwnikach. Panuje u nas tak wielkie zamieszanie w pojęciach o tej pięknej cnocie, że broszurze życzyćby należało jak największego rozpowszechnienia.

I. B.

P. Thomas Villanova Gerster a Zeil O. M. Cap., Purgatorium juxta doctrinam Seraphici Doctoris S. Bonaventurae, str. VII-108, Taurini (Italia) 1932, Marietti.

Scholastyczna, a więc jasna i ścisła rozprawa teologiczna o czyścu. Dobrze się stało, że autor wziął sobie za przewodnika św. Bonawenturę, największego teologa szkoły franciszkańskiej, tak niestety mało uwzględnianego w porównaniu z bezsprzecznie mniej wartościowym Dunsem Szkotem. Nauka Doktora Serafickiego o czyścu na wszystkich niemal punktach zgadza się z nauką św. Tomasza z Akwinu. Autor nie ogranicza się do referowania poglądów Świętego, ale przytacza i ze swej strony szereg dowodów, głównie patrystycznych tak, że dziełko posiada wartość nietylko historyczną ale i systematyczną. *I. B.*

A. Delorne O. P., Albert le Grand, str. VII-57, Juvisy s. a., Les Editions du Cerf.

Krótki, popularny żywot, napisany jasno i przystępnie, w którym autor daje nam najpierw zwięzły chronologiczny przebieg życia, następnie mówi o niektórych legendach związanych z osobą św. Alberta Wielkiego, wreszcie przedstawia go nam jako uczonego i świętego. Najwięcej uwagi poświęca Albertowi, jako uczonemu, zapoznając nas z głównemi jego dziełami.

O. Rom.

O. Klemens Dąbrowski Benedyktyn, Św. Benedykt i jego Dzieło w najogólniejszym zarysie, str. 173, 1932, nakładem OO. Benedyktynów.

Na treść książeczki złożyło się nowe nieco archaizowane tłumaczenie II. ks. „Dialogów" św. Grzegorza W., zawierającej żywot św. Benedykta, dalej na podstawie „Reguły" skreślony zarys jego struktury duchowej i wreszcie krótki szkic działalności Benedyktynów w ciągu stuleci. Samo wydanie „Żywota" zostanie zapewne przyjęte z radością, raz dlatego, iż od kilkudziesięciu lat dawał się jego brak u nas odczuwać, podrugie, że wyszedł on właśnie w pierwotnej legendowej

formie — dialogu, gdzie każdy miłośnik św. Benedykta sam może sobie wytworzyć pojęcie osobowości i ducha Świętego. Szkoda jedynie, że rozdział o rozwoju i bogatej przeszłości liturgicznego Zakonu nie znalazł obszerniejszego opracowania — chętnieby też czytelnik polski zaznajomił się z jego działalnością w Polsce. Może następne wydanie tej niezwykle starannie choć z prostotą wydanej książki zaspokoi pragnienia ciekawego czytelnika.

Abbé Henri Morice, Jeunesse et Pureté, str. 237, Paris Téqui.

Konferencję dla starszej młodzieży, traktujące o cnocie czystości. Przepiękny styl księdza Morice, głębia myśli, wysoka znajomość psychologji młodych serc i umysłów, oto zalety tej naprawdę dobrej i pożytecznej książki. *I. K.*

Jak Wiktor, Tęcza nad sercem, powieść, wyd. II., nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Charakterystyczną cechą współczesnej literatury i sztuki jest gorączkowe szukanie nowych dróg i źródeł natchnienia. Wskutek tej gonitwy za nowością, przeważna część naszych powieściopisarzy i poetów, nie chcąc powtarzać dawno przebrzmiałych tonów, a nie umiejąc nowych wydobyć z własnej piersi, niepokoją nas ubóstwem lub dziwactwem pomysłów, czasem nawet przypominają okres zdziczenia naszej literatury w pierwszej połowie XVIII-ego wieku. A przecież tak blisko nas tryska niewyczerpane źródło wiecznie świeżych natchnień, wzniosłych porywów ducha, szlachetnych uczuć serca, głębokich myśli. Tem przeobfitem źródłem — to życie chrystjanizmu i jego wyznawców. Niestety zdroju tego nie widzą lub nie chcą widzieć dzisiejsi artyści. To też z radością należy powitać wszelką próbę dźwignięcia si ęz tego stanu. Powieść Jana Wiktora p. t. „Tęcza nad sercem“ jest właśnie jedną z takich prób. Poeta pokazuje nam w tej niedużej, lecz bardzo pięknej powieści, jakich cudów ukry-

tego bohaterstwa i poświęcenia dokonuje chrystjanizm w duszach ludzi choćby najbardziej prostych i maluczkich. Przedstawia nam biedną, zapomnianą, skrzywdzoną gazeciarkę, umiejącą znosić cierpienia z poddaniem się woli Bożej, w duchu prawdziwie chrześcijańskim, odpłacać dobrem za złe i dzielić się, mimo swej nędzy, ostatnim groszem lub kęsem chleba z potrzebującym. Ma litość nawet dla psów i ptactwa. Autor powieści umie się wczuć w rojenie i tęsknoty bohaterki i jej otoczenia. Całość pełna wdzięku, barwna, zajmująca mimo dość ubogiej treści, nieco tkliwa. Zasługuje na poparcie i szerzenie wśród naszego społeczeństwa, które tak chciwie pochłania tyle nikczemnych pod względem treści i brzydkich pod względem artystycznym romansów zatrutych jadem moralnej zgnilizny. *F.*

Henri Morice, Retraite d'enfants, str. 322, Paris, Téqui.

35 nauk z czego połowa to przygotowanie do I. Komunji św., dalsze zaś przemówienia skierowane również do dzieci traktuje o różnych bardzo praktycznych i aktualnych tematach. Wielka znajomość duszy dziecięcej, forma łatwa a zarazem podniosła cechą tych nauk. *I. K.*

Ugo Mioni, La mère des missions d' Afrique: La comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska, str. VIII-234, Turin-Rome 1932, Marietti.

Oto pierwsze *francuskie* tłumaczenie *włoskiej* książki o naszej wielkiej służebnicy Bożej, której proces beatyfikacyjny w toku.

Szkoła Chrystusowa omówiła już oryginał włoski (II. [1931] str. 86) — nie będziemy się więc wdawali w ocenę pięknego zresztą tłumaczenia. Z przykrością stwierdzamy tylko, że tłumacz nie usuwał usterek językowych autora, jak: „Djecezja Gnesen — Posen" (str. 6), „Climatov" (str. 4), „Sandomia" (str. 6), „Zakremska" (str. 5). Ale to szczegóły. Należy mu się

wdzięczność za uprzystępnienie dzieła o naszej rodaczce szerokim kołom publiczności czytającej po francusku.

Ib.

Abbé Grimaud, Jeunes et Vieux Ménages, str. 273, Paris, Téqui.

Wzajemny stosunek rodziców do zięciów i synowych i odwrotnie napotyka nieraz na różne trudności. Znajdujemy tu wiele cennych rad i wskazówek dla stron obu.

I. K.

Illemo Camelli, Od socjalizmu do kapłaństwa (autohistorja), str. 216, Lwów 1931, Bibljoteka Religijna.

Jest to historja duszy, w której autor opisuje swoje przeżycia duchowe. Porwany pragnieniem służenia idei sprawiedliwości i powszechnej miłości staje się gorliwym zwolennikiem socjalizmu będąc przekonany, że w nim znalazł ów ideał wymarzony. Gdy się mu jednak bliżej zaczął przyglądać i gdy zetknął się z jego realną wartością, zraził się do niego i pod widocznem działaniem łaski Bożej powraca na drogę prawdy, wreszcie dochodzi do kapłaństwa. Mimo, że był początkowo w błędzie, działał jednak w dobrej wierze kierując się zawsze wewnętrznem przekonaniem.

Sposób opowiadania jest spokojny, bez zapału i wielkiego uczucia, raczej zimno w czem można odczuć duszę zrównoważoną i pełną pokoju wewnętrznego.

Gl.

Henci Morice, La vie mystique de saint Paul le contemplatif, le docteur, l' amant du Christ, str. XIV-250 in 16°, Paris 1932, Téqui.

Listy Apostoła Narodów rzucają wiele światła na samą jego osobowość. U nas przedstawił to w mistrzowskiem wprost choć zwięzłem ujęciu ks. arcybp. Teodorowicz, podkreślając równocześnie główny czynnik życia apostolskiego św. Pawła. Znany zaś nam już ks. Morice ujął ten sam przedmiot ze stanowiska bardziej doktrynalnego w oparciu o terminologję i na-

ukę św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Jezusa i in. Dlatego też, choć może i ze względów chronologicznych, przedstawił nam naprzód ekstazy i stany nadzwyczajne w życiu Pawłowem, problem jego „ewangelji“, naukę o mistycznym charakterze sakramentów św. Dopiero trzecia część książki niniejszej, (drugie trzy części mają stanowić odrębne dzieło), zajmuje się dokładniej stosunkiem św. Pawła do Chrystusa. Tu właśnie punkt kulminacyjny i ozdoba całego dzieła. Napisana gorąco, z głębokiem odczuciem przedmiotu, budzi żywe pragnienie naśladowania pierwszego mistyka chrześcijańskiego w Jego umiłowaniu Zbawiciela, z którym zespolił i przepoił całe swe życie, łącząc się z Nim w „zjednoczeniu przeobrażającem“.

X.

Gustav Mey, Vollständige Katechesen für die beiden unteren Schuljahre der Grundschule, bearb. von Thaddäus Hoek, str. XXIV-429, Freiburg i. B. 1923, Herder. Odpowiednio przerobione i zastosowane do programów szkół niemieckich katechezy umarłego przed prawie 60 laty autora doczekały się szesnastego wydania. Zasadnicze ich cechy, jak złączenie historji biblijnej z katechizmem, tak dziś wszędzie stosowane, staranne uwzględnienie umysłowego przygotowanie dziatwy, łączność z życiem Kościoła, nacisk nietylko na uczucia i „przeżywanie“, wyłącznie zalecane przez niektórych wychowawców, ale i na wychowanie woli, wiele ciepła i serca dla dzieci, wykazuje, iż autorowie wywiązali się wybornie z zasady przyświecającej im ustawicznie, że „für die Kleinen ist nur das Beste gut genug“ (S. VIII).

X. Nilge.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2